Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 25 groszy

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:

Miesięcznie	Zł.	1·10
Kwartalnie	Zł.	3·30
Półrocznie	Zł.	6·60
Rocznie	Zł.	13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie	Zł.	1·50

Konto P. K. O. 410.288.

Redakcja i administracja: ul. Goldhamera 3.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:

Strona	Zł.	200·—
1/2 strony	Zł.	100·—
1/4 „	Zł.	60·—
1/8 „	Zł.	30·—
1/16 „	Zł.	15·—
1/32 „	Zł.	8·—

Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30 gr.

Rok VII — Tarnów, piątek dnia 17 sierpnia 1934 r. — Nr. 32

Z problemów gospodarki miejskiej.

Wywiad z prezydentem miasta p. Drem Brodzińskim.

Celem poinformawania opinji publicznej o stanie gospodarki miejskiej i wyświetlenia różnych zagadnień połączonych z tą gospodarką, zwróciliśmy się do prezydenta miasta p. Dra Brodzińskiego z prośbą o udzielenie nam wywiadu na temat aktualnych problemów gospodarki gminnej. Pan Prezydent mimo nawału pracy, która go zupełnie absorbuje był łaskaw naszą prośbę uwzględnić i udzielił nam cennych informacyj, które poniżej przytaczamy.

Odrazu przystępujemy do tematu. Pierwsze nasze pytanie:

Zadłużenie miasta.

— Panie Prezydencie. — Zadłużenie miasta jest notoryjne. Czy Pan Prezydent nie zechciałby łaskawie udzielić nam informacyj, jakiemi środkami Zarząd miasta ma zamiar sanować zadłużoną gospodarkę miejską i wyprowadzić miasto z opresji finansowej?

— Zadłużenie miasta jest w istocie bardzo znaczne — odpowiada p. prezydent miasta — jednakże sytuacja z tego powodu nie przedstawia się tak beznadziejnie, jak to plotka tarnowska usiłuje przedstawić. Sytuację finansową można będzie wydatnie poprawić w niedługim stosunkowo czasie pod warunkiem zastosowania celowych i rozumnych oszczędności, któreby pozwoliły na uzyskanie nadwyżki dochodów zwyczajnych nad wydatkami, z przeznaczeniem jej na pokrycie części zadłużenia. Nadwyżka ta, zdaniem inspektora Banku Gospodarstwa Krajowego, który ostatnio lustrował gospodarkę miejską, powinna być osiągnąć w roku budżetowym conajmniej 120 tysięcy złotych.

Uzyskanie tej nadwyżki będzie możliwem przez wprowadzenie przedewszystkiem oszczędności osobowych, wyrażających się w formie redukcji personelu we wszystkich działach służby, następnie wprowadzenia oszczędności w wydatkach rzeczowych przez wprowadzenie reorganizacji w pewnych działach administracji miejskiej i w przedsiębiorstwach. Reorganizacja ta pozwoli bądź to na zmniejszenie wydatków, bądź na zwiększenie dochodów.

Niezależnie od powyższych kroków, Zarząd miejski będzie kontynuował starania o uzyskanie pożyczki długoterminowej, któraby umożliwiła spłatę najuciążliwszych długów krótkoterminowych.

Redukcja personalna.

Pytamy dalej:

— Głośnem już jest w mieście wypowiedzenie pracy wszystkim kontraktowym pracownikom miejskim. Przypuszczamy, że krok ten zmierza do przeprowadzenia oszczędności w budżecie miejskim. Byłoby bardzo interesującem dowiedzieć się bliższych szczegółów tej akcji oszczędnościowej, a więc ilu pracowników zwolniono, czy są rzeczywiście zbyteczni, względnie czy stali się dopiero obecnie zbyteczni, ile miasto zaoszczędzi na tej redukcji personalnej, czy przewidziane są dalsze redukcje personalne?

— Wypowiedzenie stosunku służbowego pracownikom kontraktowym jest właśnie wstępem do akcji oszczędnościowej. Wypowiedzeniem objęci zostali wszyscy pracownicy kontraktowi, a ponieważ termin wypowiedzenia zakreślony został na 3 miesiące, przeto w tym okresie zostanie dopiero ustalone, którzy pracownicy definitywnie odejdą, a którzy w służbie pozostaną.

Dziś trudno jeszcze mówić o szczegółach, jakie porusza Pan w swem pytaniu, w szczególności ilu pracowników zostanie zwolnionych i jakie oszczędności przyniesie to miastu. Sprawa w każdym razie będzie gruntownie przemyślaną i przestudjowaną, tak, by w rezultacie wyciągnąć maximum oszczędności, przy pozostawieniu sił najbardziej wartościowych względnie najbardziej zasługujących na pozostawienie ich w służbie. Stan liczebny personelu jest stanowczo za duży i niepotrzebny.

Rentowność tramwajów.

— Jak się przedstawia rentowność tramwajów miejskich i czy są nadal deficytowe, a jeżeli tak, czy będą mimo to utrzymane w ruchu?

— Tramwaj jest nadal deficytowy, jednakże jego zwinięcie, czy też utrzymanie w ruchu, nie może być załatwione od ręki, lecz dopiero po rozwiązaniu szeregu okoliczności pro i contra.

W tramwaju są zatrudnieni przeważnie robotnicy stabilizowani, posiadający prawa emerytalne.

Z chwilą zwinięcia tramwaju Gmina w dalszym ciągu będzie zmuszona ponosić ciężary na wypłatę emerytur. Trzeba więc wpierw przeprowadzić dokładne obliczenia, poprostu skalkulować szczegółowo, jakie wydatki Gmina musiałaby pokrywać, mimo skasowania tramwaju i czy wydatki te nie przewyższą kwoty obecnego deficytu.

Wedle pobieżnych obliczeń gmina będzie musiała ponosić wydatek około 33.000 zł mimo zwinięcia tramwaju, a przy ruchu tramwaju ponosi deficyt 65.000 zł. Ludzi z tramwaju nie można użyć do prac biurowych, a przeważnie siły biurowe ulegną redukcji.

Bezrobocie.

— Prasa wiele się rozpisuje o bezrobociu w Tarnowie. Należałoby zaznajomić opinę publiczną z faktycznym stanem rzeczy i dlatego prosimy o poinformowanie nas, jaka jest ilość bezrobotnych, czy miasto prowadzi akcję na rzecz bezrobotnych, jaki jest stan tej akcji? — brzmi nasze pytanie.

— Stan bezrobotnych na terenie miasta Tarnowa w dniu 14 sierpnia 1934 przedstawia się następująco — odpowiada p. Prezydent:

Rejestrowani w Funduszu Pracy (pozostałość niezatrudnionych) mężczyźni zdolni do pracy 62, kobiety 25 — razem 87.

Rejestrowani w Biurze Pośrednictwa Pracy: zgłaszający się do kontroli 131, niezgłaszający się 174 — razem 305.

Rejestrowani w Opiece Społecznej: zdolni do pracy 114, częściowo zdolni 68, słabi do pracy — starzy 19 — razem 201.

Państwowe Kierownictwo Robót Meljoracyjnych wstrzymało pracę przy regulacji Wątoku, skutkiem tego pozostaje bez pracy 130.

Ogólny stan pozostałych bez pracy dnia 14 sierpnia 1934 wynosi 723.

Stan zatrudnionych już bezrobotnych rejestrowanych:

Zarząd miejski w Tarnowie zatrudnia: Oddział budowlany 17, oddział drogowy-brukarze itp. 58, zakład czyszczenia miasta 98, cmentarze 4, oddział drogowy — niekwalifikowani robotnicy (z Funduszu Pracy) 178 — razem 355.

Powiatowy Zarząd Drogowy: Naprawa dróg zniszczonych powodzią (tylko robotnicy przydzieleni przez Miejskie Biuro Pośr. Pracy) 14. — Ogólnie zatrudnionych 369.

Zarząd miasta dokłada starań, by w najbliższych dniach zatrudniono pozostałych bezrobotnych z Tarnowa, a zdolnych do pracy przy naprawie wałów na Dunajcu, zniszczonych przez powódź i w ten sposób bezrobocie na terenie miasta Tarnowa ulegnie prawie całkowitej likwidacji. Roboty przy naprawie wałów trwać będą do późnej jesieni, a obecnie nie są jeszcze w pełnym toku z braku materjału, jak taczki, łopaty i budulec, które nadejdą w ciągu tygodnia.

Nie było sabotażu.

— Ile jest prawdy w wiadomościach, podanych przez krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" i wiedeńską „Neue Freie Presse", że w pierwszych dniach powodzi robotnicy miejscy ogłosili strajk i nie chcieli wykonywać prac w związku z akcją ratowniczą?

— Strajk, o którym Pan wspomina, istotnie miał miejsce na tle pewnych żądań, wysuniętych przez robotników, których Zarząd miejski nie mógł zrealizować. Strajk ten zresztą został w drugim, czy trzecim dniu przerwany. O tem, by robotnicy nie chcieli wykonywać prac w związku z akcją ratowniczą, nic mi nie jest wiadomo.

Akcja ratunkowa.

— A teraz — Panie Prezydencie — co do powodzi. O ile nam wiadomo, Zarząd miasta rozwinął od pierwszej chwili żywiołowej klęski bardzo energiczną akcję ratunkową. Jak się przedstawiała ta akcja i co przedsięwziął Zarząd miejski, by przyjść z pomocą powodzianom gminy tarnowskiej w związku z ogólną akcją ratunkową?

— Zarząd miejski zaraz w pierwszym dniu powodzi zorganizował akcję ratunkową, obejmującą nietylko ratowanie życia i mienia zagrożonych powodzią mieszkańców ul. Rzecznej, Burtniczej, Fabrycznej, Kąpielowej, Krakowskiej, ale także pomoc doraźną w formie wydawania żywności.

Z domów zagrożonych powodzią przy ul. Fabrycznej i Kąpielowej ewakuowali funkcjonarjusze miejscy kilkanaście rodzin, umieszczając je wraz z mieniem w bezpiecznem miejscu.

Wydawanie żywności rozpoczęto już 17 lipca 1934, kiedy dostarczono powodzianom przy ul. Rzecznej i Kąpielowej ciepłą kolację, składającą się z porcji ryżu z cukrem i masłem oraz czarnej kawy z chlebem.

W dniach od 18 do 21 lipca śniadania wydawane składały się z kawy z mlekiem i chleba, obiady zaś z kaszy jaglanej ze słoniną lub pęcaku z fasolą ze słoniną lub wędzonką, względnie ryżu na rosole z mięsem.

Ogółem wydano w dniach powodzi ciepłej strawy w następujących ilościach: śniadań 973 porcyj, obiadów 1834 porcyj, kolacyj 893 porcyj — na co zużyto: 3.640 szt. kawy konserwowej, 110 kg. pęcacaku, 100 kg. fasoli, 22 kg. słoniny, 696 kg. chleba, 65 kg. kaszy, 16 kg. wędzonki, 32 kg. ryżu, 1.50 kg. masła, 1 kg. cukru, 65 litrów mleka, 16 kg. mięsa, 7 kg. soli.

Żywność gotowano w kuchniach polowych, użyczonych przez 5 p. s. k. i Polski Czerwony Krzyż.

Po opadnięciu wód przeprowadzono badania domów, które były zalane, czy powódź nie naruszyła ich statyczności, przyczem w kilku wypadkach funkcjonarjusze miejscy interwenjowali doraźnie, zabezpieczając objekty, grożące zawaleniem się.

Niezależnie od szkód w ulicach przybrzeżnych, powódź pośrednio poczyniła szkody w innych ulicach, powodując zalewanie przez kanały niżej położonych piwnic i mieszkań suterynowych.

W tych wszystkich przypadkach interwenjowała

straż pożarna miejska, wypompowując wodę z zalanych ubikacyj.

Największą troską Zarządu miejskiego stanowiło dostarczenie wody dla ludności z chwilą zamknięcia dopływu wody z sieci wodociągowej. Uruchomiono wówczas wszystkie studnie miejskie, przy których pełnili straż strzelcy oraz czuwano, by właściciele prywatnych studzien nie zabraniali ludności czerpać z tych studzień wody.

Dzięki żmudnym wysiłkom personelu Wodociągu i Elektrowni, przerwa w dostarczaniu wody wodociągowej trwała zaledwie półtora dnia, gdyż natychmiast po ustąpieniu wód z hali pomp w Mościcach-Świerczkowie przystąpiono do robót około wypompowania naniesionej wody dunajcowej z hali pomp i uruchomienia motorów, pędzących pompy.

Bilans szkód powodziowych w Tarnowie jest bardzo duży, praca nad ich oszacowaniem jest na ukończeniu.

Sprawa baraków na Hucie.

A wkońcu pytamy:

— Opinja publiczna naszego miasta jest poruszoną sprawą baraków na Hucie. Wedle pogłosek, poprzedni Zarząd miejski zupełnie zbytecznie zgodził się na opróżnienie tych baraków. Ile w tem jest prawdy i co Zarząd miasta przedsięwziął, by mieszkańcom baraków na Hucie zapewnić dach nad głową?

— Baraki na Hucie — odpowiada nasz czcigodny rozmówca — zaadoptowane na mieszkania w 1927 r. stoją na gruncie księcia Sanguszki, który domagał się od poprzednich Zarządów miejskich opróżnienia tych baraków i usunięcia ich z jego gruntu. Sprawą, po długich pertraktacjach znalazła się na forum Rady przybocznej komisarza rządowego i Rada powzięła uchwałę, mocą której Gmina zobowiązała się do usunięcia baraków na Hucie. Sprawa ta jest obecnie nie aktualną i nie powinna zbytecznie zaprzątnąć umysłów.

Na tem zakończyliśmy nasz wywiad z p. prezydentem Drem Brodzińskim. fr.

Z ruchu sjonistycznego.

Drugi „amatorski elaborat".

„Opinja" warszawska jest tygodnikiem poważnym. Wszelkie więc wykolejenia rzucają się jaskrawo w oczy a napaści osobiste na łamach „Opinji" obniżają poziom tego pisma.

Zdziwiło mnie też niepomiernie, że omawiając sprawę rozłamu w „Hanoar Hacijoni" „Opinja" w numerze 31 uważała za konieczne wytoczyć przeciwko mnie aż taki argument, że artykuł mój w „Tygodniku Żydowskim" jest „amatorskim elaboratem".

Nie jestem zawodowym publicystą — i wcale swego amatorstwa w publicystyce się nie wstydzę.

Ale jaką broń chce z tego ukuć zawodowy publicysta z „Opinji"?

Trudno. Nasz „Tygodnik Żydowski" jest pismem prowincjonalnem i ma swój styl i ton. — „Opinja" jest tygodnikiem warszawskim i również ma swój styl i ton. Są i tacy, którym styl i ton „Opinji" dość często się nie podoba. Jest to rzeczą gustu, ale co ma to wspólnego ze sprawą rozłamu w „Hanoar Hacijoni"?

Ale nim się zarzuca komuś, że nie pisze ani słowa prawdy, należy zapoznać się z faktycznym stanem rzeczy, jeżeli oczywiście niema się tendencji przekręcania lub zamilczenia faktów.

Twierdziliśmy w naszym „amatorskim elaboracie", że rozłam w „Hanoar Hacijoni" nie był wynikiem ideologicznych różnic, lecz był wywołany przez czynniki zewnętrzne.

To twierdzenie podtrzymujemy nadal i postaramy się poprzeć je faktami, by udowodnić, że zawodowy publicysta z „Opinji" albo grzeszy ignorancją, co tygodnikowi warszawskiemu chluby nie przynosi — albo świadomie przekręca istotny stan rzeczy.

Otóż cytujemy dosłownie z okólnika z dnia 31. VII. 1934 r. wydanego do Hanoarczyków w b. Kongresówce przez Żydowską Org. Skautową „Hanoar Hacijoni" w Polsce Galil Zagłębie Miechów — okólnika podpisanego jeszcze przez hanhagę gniazda będzińskiego i sosnowickiego — ustęp dotyczący tajnej sprężyny rozłamu:

„...rozłamowcy odważyli się ogłosić pilug i to tylko dlatego, ponieważ mieli poparcie i pomoc innych czynników, którym kością w gardle było połączenie i stworzenie jednolitego ruchu, a którzy chcą teraz w mętnej wodzie ryby łowić. Odbywa się nikczemny wyścig o rząd dusz nad młodzieżą o uzyskanie objektu i narzędzia działania. Czyż inaczej można określić rolę C. K. Org. Sjonistycznej odnośnie rozłamu? Te komunikaty w Hajncie, czyż z nich nie bije wykrętne dwulicowe stanowisko, a te listy, wysłane do Komitetów Lokalnych, w których C. K., nim rozpatrzył sprawę, osądził winę, przyznał rację i słuszność jednej ze stron, każe Komitetom Lokalnym stać na straży zachowania wierności rozłamowcom."

Sąd o tej specyficznej sprawiedliwości dwulicowego C. K. gniazdom pozostawiamy. I Hajnt może się pochwalić, że dobrze się zasłużył sprawie sjonistycznej, był ślepem, posłusznem narzędziem C. K. i ślepo wykonywał rozkazy jego wodzirejów. Przekonaliśmy się teraz, jak hasła sprawiedliwości, odpowiedzialności sjonistycznej, głoszone wrzaskliwie i z wyłącznym monopolem nie idą w parze z czynem.

Niema tej siły jednak, któraby nas sprowadziła z raz obranej drogi, niema tej mocy i czynnika zewnętrznego, któryby był w stanie swą ciężką łapą złamać nas. Oto nasza odpowiedź C. K. Organizacji Sjonistycznej".

Narazie tyle. A więc nie my odkryliśmy „tajną sprężynę" rozłamu. Sprężyną tą jest C. K. Org. Sjon. w b. Kongresówce, przyczem sprężyna ta nie jest wcale tajną i nie my uczyniliśmy to odkrycie. Wie o tem cała opinja sjonistyczna w Polsce, wie o tem młodzież sjonistyczna, nie wie o tem tylko „Opinja" warszawska.

Gdzie więc były tylko „gadania", „bzdurstwa" i gdzie nie było „ani jednego słowa prawdy"?

Przypominamy, co piszą rozgoryczeni Hanoarczycy z Zagłębia w powyższym okólniku:

„...a te listy wysłane do Komitetów Lokalnych, w których C. K. nim rozpatrzył sprawę, osądził winę, przyznał rację i słuszność jednej ze stron, każe Komitetom Lokalnym stać na straży zachowania wierności rozłamowcom"...

Czy te listy znane są „Opinji" organowi C. K. Organizacji Sjon. w b. Kongresówce?

Rację ma zawodowy publicysta z „Opinji". Rozłamu w „Hanoar Hacijoni" nie wywołali progresywni sjoniści — C. K. bowiem Org. Sjon. w b. Kongresówce jest ledwo odłamem sjonizmu radykalnego (boję się użyć cudzysłowu, bo mnie „Opinja" za używanie cudzysłowu skarciła — a „Opinja" jest przecież pismem stołecznem).

Ale taki już los przeklętej prowincji. Nie możemy odróżnić sjonizmu „radykalnego" od „progresywnego".

Dr Chomet

Podziękowanie.

Serdeczne podziękowanie składamy szan. kierownictwu i gronu proferskiemu kursów gimn. i maturycznych „Nauka" w Tarnowie (dawniej ul. Nowy Świat 32) za sumienne przygotowywanie nas do egzaminu dojrzałości, oraz egzaminu z 6 klas gimn., który złożyliśmy jako eksterniści z pomyślnym wynikiem w II i I gimn. państw. w Tarnowie.

T. Kerner, Tarnów, Żabnieńska 5 — **E. Rosenbaum**, Rzeszów, Jabłońskiego 1 — **F. Tkoczyk**, Tarnów, Hoovera — **S. Misiurewicz**, Tarnów, Krakowska 43 — **A. Michałuszek**, Tarnów, Krakowska.

Moje wrażenia z kolonji „Haszomer Hadati"

Koniec roku szkolnego. Z bardzo dobrem świadectwem, pełen radości i dumy, pożegnałem mury szkolne na 2 miesiące. Po długich naleganiach i prośbach po tak przekonywującym argumencie, jak postęp „bardzo dobry", udało mi się uzyskać pozwolenie rodziców spędzenia wakacyj na kolonji. Co za szczęście — co za pełne oczekiwania i radości uczucie! I w dodatku nowy mundurek. Nie brakło mi chyba nic więcej do zupełnego szczęścia.

Nadszedł wreszcie ten z tak wielką tęsknotą oczekiwany dzień wyjazdu. Z plecakiem wypchanym, siennikiem, menażką, lampką elektryczną i innymi przedmiotami, nieodzownymi na kolonji, znalazłem się na stacji w gronie towarzyszy i kierowników kolonji. Wśród gwaru, wzruszeń i łez żegnających nas rodziców i ostatnich ich przestróg, ulokowaliśmy się w wagonach. Ostatnie uściski dłoni, chusteczki jak białe chorągiewki powiewają w powietrzu, pożegnalne „chazak" i pociąg rusza.

Już w pociągu zapanowała atmosfera kolonijna. Przestaję być jednostką i wchodzę w poczet całej chewry. Tworzymy jedną gromadę i jedną rodzinę. Niema tu bogatych lub biednych, dobrych lub złych uczniów, wszyscy w jednakie skromne mundurki odziani, zjednoczeni myślą i duchem — oto nasza chewra „Szomer Hadati". Z wilczym apetytem zjedliśmy równomiernie rozdzielone posiłki. Po wesołej 2-godzinnej jeździe, wysypaliśmy się z wagonu na stacji w Ptaszkowej. Ustawieni szeregiem jak wojsko lilipucie, maszerowaliśmy raźno na miejsce przeznaczenia — do Królowej Ruskiej. Upał i skwar nie potrafiły zmniejszyć naszego animuszu i wesołości.

Nareszcie ukazały się zabudowania kolonji. Tu zostaliśmy owacyjnie przyjęci przez chłopców z N. Sącza, Jarosławia i Przeworska, którzy przybyli jeszcze przed nami. Każdemu przeznaczono miejsce i nastąpiło napychanie sienników. I w jednej chwili kolonja zamieniła się w wieżę Babel. Gwary i śmiechy, chłopcy obrzucali się słomą i tarzali się po niej. A co było śmiechu z tymi, którzy mniej umieli. Wreszcie lakoniczny rozkaz obozowego i jako tako napchane sienniki zostają umieszczone na wpierw przeznaczonych miejscach.

Pierwszą noc spędziłem wbrew oczekiwanu źle. Podczas gdy moi koledzy spali jak susły, ja przewracałem się niespokojnie na sienniku i coraz bardziej się przekonywałem, że siennik, to nie wygodne łóżko w domu. Poraz pierwszy nie otuliła mnie matka i nie pocałowała na dobranoc. I oto, co mi brakowało w pierwszych dniach kolonji — dobre i troskliwe oczy mojej matki, które odgadują każdą moją myśl i każde życzenie. Tęsknota za domem rodzinnym w pierwszych dniach dawała mi się bardzo we znaki

Nazajutrz wieczór odbyło się uroczyste otwarcie kolonji. Mowę wygłosił „Rosz Moszawa". Podzielono kolonję na gdudy i chawury. Wzniesiono wysoki maszt, na którym łopotały 3 chorągwie: biało-niebieska, biało-czerwona i harcerska z lilijką. Zaczęły się słoneczne dni kolonijne. Życie obozowe ze stołami i kuchniami polowymi, raportami i alarmami nocnemi — było dla mnie czemś nowem i posiadało wiele uroku.

Wycieczki i ruchliwe życie w kolonji pokonały tęsknotę za domem i stałem się dobrym i wesołym towarzyszem. W pierwszych dniach cierpieliśmy pod „srogimi" rozporządzeniami hanhagi, ponieważ wszystkie paczki z przysmakami, przysyłane z domów, hanhaga zabierała, by je rozdzielić równomiernie między chłopców. Trzeba było bohatersko walczyć ze sobą, aby wyrzec się osobistych „majątków" dla dobra całej chewry.

Podkreślić także należy prace kierowników, którzy całą siłą woli utrzymywali na wysokim poziomie tę pierwszą kolonję Haszomru Hadati okręgu tarnowskiego.

Nad ranem pobudki. Zrywamy się, ubieramy i myjemy i w przeciągu 20 minut jesteśmy gotowi do modlitwy. Po modlitwie, kiszki już dobrze „marsza grają", ustawiamy się do śniadania. I tu rozgrywają się pocieszne sceny. Gdudy biegną, aby się wyprzedzić, bicie łyżkami w menażki, niby w kotły, krzyki triumfalne pierwszych i protestacyjne wyprzedzonych. Wreszcie wszyscy godzą się z losem i spokojnie czekają swej kolejki. Pajdy chleba znikają z taką szybkością, którejby nie powstydził się żaden mistrz czarnej lub białej magji. Kilkakrotne „repete" kończyło się piosenką „Dobre było — ale mało". Po każdym posiłku rozbrzmiewała pieśń "Szir Hamaalot" i „Birchat Hamazon".

Do najprzyjemniejszych wycieczek należała wycieczka do Krynicy. Nad ranem zabrzmiał głos pobudki „Marsz na Krynicę", który jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej spędził sen z oczu wszystkich. Wkrótce też byliśmy gotowi do drogi. Zajechały wozy umajone zielenią i wyruszyliśmy wśród gwaru i śmiechów. W lokalu "Szomer Hadati" w Krynicy przyjęto nas sutym podwieczorkiem.

Największą część dnia spędzaliśmy w lesie. Las położony na wzgórzu o prostych w górę strzelających drzewach szpilkowych, pachniał przecudnie igliwiem i grzybami, których wszędzie było pełno. Przemili mieszkańcy lasu przyjemnym swym śpiewem i świergotem napełniali cały ten las. Zwłaszcza o zachodzie, gdy słońce rzucało ostatnie swe promienie, las gorzał tysiącami barw. Kąpiele dawały nam wiele przyjemności. Uregulowaliśmy i pogłębiliśmy koryto potoku, budowaliśmy tamy, uczyliśmy się pływać, nurkować i t. d. Słowem — żyło się po królewsku.

Epilog pobytu naszego na kolonji stał się niemal tragiczny. Na błękitnem niebie naszej kolonji pojawiły się nagle groźne chmury. Katastrofa, która nawiedziła całą Małopolskę Zachodnią i nam ukazała swe groźne oblicze. Mały łagodny potok zamienił się w groźny i niszczący żywioł, który zalał wielkie obszary pól i łąk. Niespełna 2 m od nas kłębiły się bure i mętne fale, przynosząc nieszczęście i zniszczenie. Woda odrywała olbrzymie kawały ziemi. Byłem naocznym świadkiem, jak woda uniosła domek trochę niżej położony od naszych zabudowań. Domek ten stanowił niemal cały majątek pewnego Żyda. Na szczęście nasz obóz był położony na wzgórzu. I ta okoliczność uratowała nas od bezpośredniego zalania wodą. Sprowadzenie prowiantów było bardzo utrudnione i kierownicy kolonji z narażeniem własnego życia opuszczali naszą bezpieczną arkę i jak gołębica Noego przywozili nam dobre wieści w postaci prowiantów.

Nam chłopcom wiodło się podczas całej tej powodzi nieźle. Byliśmy jednak przez kilka dni odcięci od świata. I gdy pomyślałem o panicznym strachu i bezdennej rozpaczy rodziców, pozostających bez żadnych od nas wieści, ogarniał mnie bezgraniczny smutek i szalona ochota znalezienia się w domu rodzicielskim. Po kilku dniach, gdy woda opadła i uszkodzone tory kolejowe były już jako tako ponaprawiane, powróciliśmy do domu. Radość rodziców na nasz widok trudno opisać. Uważali nas już za topielców i oto widzą nas ogorzałych, wesołych i zdrowych w ich ramionach, z których niełatwo się było wydostać.

Dla inicjatorów i kierowników naszej kolonji zachowałem dozgonną wdzięczność.

Jakób Klausner

uczeń V kl. szkoły „Jabne"

W imię prawdy.

Taką już ma właściwość język ludzki, że tłumaczyć go można dowoli, tembardziej, gdy się jest wolnym wskutek nieobecności świadków. Zdania niejednokrotnie wypowiedziane przy rozmaitych okazjach i w specjalnem znaczeniu, bywają przekręcane względnie dostosowywane do celów powtarzającego je. Coprawda w poważnej prasie rzadko tylko jesteśmy świadkami używania tego rodzaju metod, nie mniej od czasu do czasu przecież „pozwala" sobie i na tego rodzaju wyskoki. Również piszący kronikę tygodniową „Opinji" pozwolił sobie na tego rodzaju lapsus.

W numerze 312 przedstawiono pod nagłówkiem „Warcholstwo ·i nieodpowiedzialność" pewne sprawy, tyczące się ruchu Hanoar Hacijoni w fałszywem świetle, korzystając właśnie z tej specyficznej zalety giętkości języka ludzkiego. I choć notatka bezpośrednio do ruchu Hanoar Hacijoni się nie odnosi, bo ona jest tylko objektem walki sz. kronikarza z Drem Chometem, uważam za stosowne w imię prawdy niektóre momenty sprostować. Nie czynię tego w obronie Dra Chometa, który jako znany długoletni bojownik sjonistyczny tej obrony nie potrzebuje. Nie my też inspirowaliśmy napisanie artykułu p. Dra Chometa w „Tygodniku Żydowskim", dlatego też niniejsze wiersze noszą charakter jedynie wyjaśniający:

Prawdą jest, żeśmy stwierdzili na posiedzeniu wspólnem w C. K. lojalny stosunek Org. Sjon. w b. Kongresówce do naszego zunifikowanego ruchu. Zrobiliśmy to dla uwypuklenia niezrozumiałej dla nas nagłej zmiany stanowiska C. K. podczas rozłamu i wyrażenia wielkiego naszego zdziwienia o jego jednostronnem ustosunkowaniu się do całej sprawy. Miast potępić „pucz" i zgodnie z zasadami demokratycznemi poprzeć tych, którzy bronili legalności, poparł C. K. a priori rozłamowców. 1) „Hajnt", który znajduje się pod wpływami C. K. natychmiast umieścił wiadomości o rozłamie, pisane przez „puczowców", natomiast naszych sprostowań umieścić nie chciał i wręcz się powołał na zakaz C. K. Dopiero po dłuższym czasie, gdy wiadomości były już nieaktualne, raczyła nam red. „Hajnt" umieścić jeden komunikat. 2) Bez wysłuchania nas rozesłał C. K. okólnik do komitetów lokalnych i zawiadomił w prasie, że na razie do wyjaśnienia sytuacji, gniazda w b. Kongresówce podlegać mają rozłamowcom, czem usankcjonował rozłam i opowiedział się za nim. 3) Twierdzenie, że tendencje rozłamowe ujawniły się jeszcze na zjeździe w Lublinie, nie są ścisłe. Coprawda były tam burzliwe dyskusje, istniały one jednak jak w każdym ruchu młodzieży, tembardziej, że ruch nasz powstał z rozmaitych odłamów, ale stopniowo różnice malały. Rozłamu ostatniego nie spodziewaliśmy się i zaskoczył on nas.

Nie mojem zdaniem jest szukać obecnie przyczynowości zjawisk. Podaję jedynie fakty, które miały miejsce i o których mówiliśmy na posiedzeniu C. K.

Kalman Rosenblatt

Amatorzy dla powodzian.

W ramach akcji pomocy dla powodzian urządziła czytelnia Hitachduth-Poalej-Sjon w Tarnowie w sobotę dnia 11 bm. w sali Sokoła I przedstawienie teatralne, wystawiając sztukę Z. Libina pt. „Człowiek bez jutra". Na czoło zespołu wybili się Haberówna i Neuberg. Szmerl Szustak i jego żona Selda w ich wykonaniu — to kapitalna para, która powoduje wybuchy serdecznego śmiechu na widowni. Segalówna w krótkiej, lecz bardzo trudnej roli Gitele wycisnęła niejedną łzę z oczu nadobnych, a „miękkich w sercu" słuchaczkach. Gedalje Zlatkin Bilfelda dobry w masce starca. Reszta zespołu: Mgr. Griess (w podwójnej roli), Redlerówna, Beitsch i Schwarzbardówie zagrała swe role poprawnie.

Frekwencja publiczności silna, więc i dochód będzie przypuszczalnie duży. **Hael.**

Szkodliwe „proroctwo".

W Nr. 39 „Diwrej Akiba" organu gdudu pierwszego ruchu Agudat Hanoar Haiwri „Akiba" czytamy w sprawozdaniu z referatu wygłoszonego przez Joela Dreiblatta na posiedzeniu Waad Merkazi „Akiba" n. t. „Obecne położenie żydostwa" — między innemi i takie „proroctwa": „Nasze oficjalne czynniki, które są przyzwyczajone do roboty dyplomatycznej twierdzą, że wszystko już zrobiono dla konsolidacji stamsjonizmu. A tymczasem wkrótce ma się odbyć Swiatowy Zjazd Ogólnych Sjonistów, który przypuszczalnie położy ostatnią deskę grobową nad ogólnym sjonizmem".

Doprawdy, że czas, by odnośne czynniki ponoszące odpowiedzialność za Organizację Ogólno-sjonistyczną położyły kres tym pieśniom żałobnym coraz częściej nuconym przez „zbawców" stamsjonizmu z „Diwrej Akiba".

Ciągłe grzebanie ogólnego sjonizmu, ustawiczne porównywanie organizacji ogólno-sjonistycznej z trupem, natrętne wysuwanie „Akiby" jako „wychowawczyni nowego społeczeństwa stamsjonistycznego" musi budzić niesmak u każdego stamsjonisty, który pracuje aktywnie w organizacji sjonistycznej i jeszcze czuje w sobie dość siły i energji, by przyczynić się do rozbudowy i wzmocnienia ruchu sjonistycznego.

„Akiba" jednak odprowadziła już Organizację stamsjonistyczną do grobu, społeczeństwo stamsjonistyczne pomarło i już nie istnieje i dlatego Joel Dreiblatt w powyższym swem referacie głosi, że „trzeba wpierw wychować stamsjonistyczne społeczeństwo, a konstruktywną pracę należy rozpocząć od młodzieży".

Od której młodzieży?

Oczywiście od „Akiby". Bo jak głosi z fanfaronadą Joel Dreiblatt: „jesteśmy jedyną szansą, od której zależy uratowanie stamsjonizmu".

A tu naiwni starzy działacze sjonistyczni z wszystkich prawie krajów trudzą się nad konsolidacją ogólnego sjonizmu, zwołują światowy Zjazd ogólnych sjonistów— a to wszystko w tym celu, aby „położyć ostatnią deskę grobową nad ogólnym sjonizmem". Czy nie lepiejby było zwołać światowy zjazd ruchu Agudat Hanoar Haiwri „Akiba", bo od tego ruchu podobno zależy „uratowanie stamsjonizmu".

Apelujemy do Egzekutywy Organizacji Sjonistycznej dla Zach. Małopolski i Śląska w Krakowie, która ponosi odpowiedzialność za wydawnictwo „Diwrej Akiba", aby cenzurowała wywody „zbawców" stamsjonizmu, bo ustawiczne podsuwanie komuś pod nos deski grobowej nie działa zachęcająco na żyjące i pracujące nad realizacją sjonizmu społeczeństwo stamsjonistyczne. **ac.**

P. Gabrjel Gersten uzyskał mandat

P. Gabrjel Gersten, którego lista kandydatów do kahału była zblokowaną z listą Klaus, otrzymał przy wyborach do kahału 98 głosów, a lista Klaus 270 głosów. Dzielnik wyborczy wynosił 132, skutkiem czego p. Gersten mandatu nie uzyskał. Faktu zblokowania jego listy z listą Klaus komisja nie uwzględniła na jego korzyść, wychodząc z założenia, że liście, która ma pewną ilość głosów pozostałą ponad dzielnik wyborczy, przypadają głosy listy zblokowanej, która nie otrzymała żadnego mandatu. Lista Klaus i Bełz uzyskała właściwie tylko na 270 głosów 2 mandaty, a 3-ci mandat przypadł tej liście tylko dlatego, ponieważ doliczono do reszty głosów tej listy i głosy z listy p. Gerstena.

Przeciw tej decyzji komisji wyborczej p. Gersten wniósł zażalenie do urzędu wojewódzkiego w Krakowie, który — jak się dowiadujemy — uwzględnił zażalenie p. Gerstena. W myśl więc decyzji urzędu wojewódzkiego w Krakowie mandat p. Rubina Straussa otrzyma p. Gabrjel Gersten.

Aleksander Granach w Tarnowie.

Znakomity artysta teatrów Reinhardtowskich i Piscatora w Berlinie, Aleksander Granach, przyjeżdża na 1 gościnny występ do Tarnowa, gdzie wystąpi wraz ze swoim doborowym zespołem w sali Sokoła. Po wielkich sukcesach, odniesionych w Warszawie, Łodzi i Wilnie, a ostatnio we Lwowie, Aleksander Granach wystąpi w specjalnie dla niego napisanej sztuce pt. „Żółta łata" Dra Fryderyka Wolfa, autora znanej sztuki „Cjankali". Treścią sztuki „Żółta łata" są straszne stosunki, panujące obecnie w Niemczech. Granach, który też jest ofiarą hitlerowskiego reżimu, znalazł niejako w swej sztuce pendant do rzeczywistych wydarzeń swego życia.

Spodziewać się należy, że także Tarnów przyjmie Aleksandra Granacha z takim entuzjazmem, na jaki w pełni zasługuje.

Obok gościa wystąpią znakomici artyści Trupy Wileńskiej: małżeństwo Natan, artyści Wiktu A. Kurc, Grudberg, Lumenow i dobrze u nas znana Ania Liton, bohaterka sztuki „Cjankali". Jako partnerka artysty zaprezentuje się poraz pierwszy naszej publiczności wysoce utalentowana artystka teatrów polskich i żydowskich w Warszawie p. Helena Borkowska. Zespół wozi ze sobą kompletną wystawę sztuki.

Bliższe szczegóły w afiszach.

BASIA GINZBERG LEON KLAUSNER
zaręczeni.
Tarnów, w sierpniu 1934 r.
(Osobnych zawiadomień nie wysyła się).

ברכת מזל טוב חמה לראש קבוצתנו בתיה גינצברג
לרגלי ארושיה עם מר אריה קלויזנר, מאחלת
קבוצה „ידידות"

Z okazji zaręczyn kolegi Leona Klausnera z p. Basią Ginzberg serdecznie gratulują
Maurycy, Juljusz i Salomon Turnheimowie.

Z okazji zaręczyn kolegi Leona Klausnera z p. Basią Ginzberg serdecznie gratulują
Samuel Singer, Izak Ludmer, i Wowek Weiss z narzeczoną.

Z okazji zaręczyn kochanego kolegi Leona Klausnera z p. Basią Ginzberg serdecznie gratuluje
Henryk Rossner.

Z okazji zaręczyn kol. Leona Klausnera z p. Basią Ginzberg serdecznie gratulują
E. Goldfarb, S. Schiff.

Z okazji zaręczyn kol. Leona Klausnera z p. Basią Ginzberg serdecznie gratulują
Bracia Schnur, W. Gruschow.

W sprawie hebr. narodowego wychowania.

(Artykuł dyskusyjny).

W ostatnim numerze „Tygodnika Żydowskiego" tow. Strom w swoim artykule: „O narodowe hebrajskie wychowanie" wystąpił z projektem założenia hebrajskiej popołudniowej instytucji dokształcającej dla żydowskiej młodzieży szkół państwowych.

Na marginesie tego artykułu redakcja wysuwa wątpliwości, czy tego rodzaju instytucja nie przyniosłaby szkody istniejącej w Tarnowie szkole hebrajskiej, przyczem nadmienia, że pracą tą powinna się zajmować organizacja „Tarbut". Ostatnia ta uwaga jest zupełnie słuszna i istotnie „Tarbut" zamierza taką instytucję założyć.

Dłużej wypada się zastanowić nad zarzutem pierwszym, mianowicie nad możliwością ewentualnej konkurencji ze szkołą hebrajską.

Z góry przyznajemy, iż tak pod względem pedagogicznym, jakoteż i z punktu widzenia wychowania narodowego szkoła hebrajska góruje nad najbardziej nawet rozwiniętą instytucją dokształcającą. Gdyby więc istniała obawa, że instytucja taka zaszkodzi szkole hebrajskiej, należałoby bez wątpienia zrezygnować z tego projektu. Naszem jednak zdaniem obawa ta jest nieuzasadnioną.

W Tarnowie powyżej 1000 dzieci żydowskich pobiera naukę w szkołach państwowych. Lwia część tychże dzieci pozbawiona jest całkiem wychowania hebrajskiego. Powody tego smutnego dla nas zjawiska są różne. Przeważnie brak dostatecznego zainteresowania ze strony rodziców dla wychowania narodowego a po części i bieda, uniemożliwiająca rodzicom posyłanie dzieci do szkoły hebrajskiej. Zakładając hebrajską instytucję dokształcającą, chcemy udostępnić naukę języka i kultury hebrajskiej przedewszystkiem tym dzieciom, których rodzice acz nie mają zrozumienia dla szkoły hebrajskiej, pragną jednak dać swym dzieciom możność poznania języka i kultury hebrajskiej, a następnie i tym dzieciom, które spowodu biedy rodziców nie mogą korzystać z nauki w szkole hebrajskiej.

Możnaby jeszcze zarzucić, że znaleść się może pewna liczba rodziców, których dzieci uczęszczają względnie uczęszczałyby do szkoły hebrajskiej, a w razie zaistnienia podobnej instytucji dokształcającej zrezygnowaliby ze szkoły hebrajskiej, zadawalniając się posyłaniem dzieci na hebrajskie kursy dokształcające. Uważamy, że i ta obawa jest płonna.

Żydzi nie zwykli być wyrachowani gdy chodzi o wychowanie swych dzieci. Ojciec żyd., który zna doniosłość szkoły hebrajskiej i gotów jest oddać do takiej szkoły swoje dziecko nie będzie się kierował „kalkulacją kupiecką", aby robić oszczędności kosztem wychowania swego dziecka.

Widzimy więc, że zadaniem tej instytucji będzie zdobywanie dla wychowania hebrajskiego nowych sfer społeczeństwa żydowskiego, które dotychczas nie wykazały żadnego zainteresowania dla szkoły hebrajskiej. Uważamy wprost przeciwnie, że taka instytucja przez wzbudzenie zainteresowania dla wychowania hebrajskiego w sferach dotychczas dla takiego wychowania obojętnych, przysporzy w przyszłości szkołom hebrajskim kadry nowych uczniów, którzy nie będą się zadowalniały samem **dokształceniem** i przejdą do szkoły hebrajskiej.

Daleki jest jednakże jeszcze ten nasz cel, a każda droga nas do niego zbliżająca jest bardzo ważna. Nasze poczynania muszą iść w kierunku wzbudzenia zainteresowania dla kultury naszej w coraz to nowe ośrodki narodu żyd. i rozpowszechniania znajomości języka i kultury hebrajskiej wśród całej naszej młodzieży.

Hebrajska instytucja dokształcająca dla młodzieży szkół państwowych jest nakazem chwili i zwracamy się tą drogą do całego społeczeństwa żyd. a zwłaszcza do przywódców organizacyj sjonistycznych z apelem o udzielenie aktywnej pomocy organizacji „Tarbut" przy założeniu tej tak bardzo ważnej instytucji. **C.**

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczamy, że korespondencje względnie kroniki tarnowskie, umieszczane w „Nowym Dzienniku" nie pochodzą od nas, wobec czego za treść tychże nie odpowiadamy.

Komitet lokalny Org. Sjonistycznej w Tarnowie

Utrapienia straganiarzy.

Zarząd miasta Tarnowa znowu się zabrał do upiększenia rynku. Zaczyna oczywiście od straganów. One bowiem zdaniem Zarządu miasta szpecą i zniekształcają rynek starożytnego miasta z starożytnym ratuszem w środku. Na razie mają być usunięte stragany z podsienia, które — nawiasem mówiąc — są własnością prywatną i zachodzi wątpliwość, czy Zarząd miasta ma prawo dysponowania niemi.

Upiększenie miasta jest niewątpliwie rzeczą ważną, ale nie wolno tego uczynić kosztem egzystencji kilkunastu rodzin. Usunięcie bowiem straganów z podsieni, gdzie biedni ci ludzie uprawiają swój „handel" od dziesiątek lat i mają już swoją wprowadzoną klientelę — sprowadzić musi zupełną ruinę tych rodzin.

Zarząd miasta winien na razie odstąpić od tego zamiaru i sprawę upiększenia rynku zostawić na inne lepsze czasy. Egzystencja bowiem kilkunastu rodzin jest — naszem zdaniem — w obecnych ciężkich czasach o wiele ważniejszą, niż estetyczny wygląd rynku.

Chyba głodujący mieszkańcy podsieni i rynku nie przyczynią się do upiększenia miasta.



Wykaz puszek ściennych z czerwca.

Dr Mandel 6·20, Dr Jeckel 4·58, Róża Römer 4·—, Tow. Eskontowe 3·78, Dr Span 3·50, J. Weisberg 1·76, Menasche Wachtel 1·52, Weltsch 1·50, Kornmehl i Fessel 1·50, Blaser 1·26, Dr Chomet 1·11, Inż. Leon Plachte 1·07, Wolf Gotzler 1·04, Wigdor Wiener 1·01. **Po 1 zł.** Inż. Reich, Benzion Weitz, Dawid Baum, Ezriel Hönig, Gellerowa, Dr Emil Merz, Tauba Grünfeld, Dyr. Lieblich, R. Gelb, Majer Weis, Dr Goldberg, Wolf Kohane, Wurzel i Daar, Osterweil, Aron Choczner, Dr Schenkel, Jakób Weis 0·83, Adolf Stern 0·80, Henryk Fluhr 0·79, M. Weisman 0·75, Org. Hechaluc 0·73, Bernard Salz 0·71. **Po 0·70** Anzelm Feuer, Samuel Dintenfass, Red. Tygodn. Żyd., B. Deresiewicz 0·60, Org. Haszomer Hadaati 0·60, Bursztyn 0·55, Wolf Taubenfeld 0·55. **Po 0·50** Debora Sturm, Moses Leibel, Leon Lieberman, Saul Gelb, Józef Leser, M. Apfel, Dr Menderer, Weis, Dawid Gros, Jakubowicz, Młyn Szancera, Leib Gerstner, Majer Fisch, Maurycy Feld, Dawid Leibel, Galicja, Natan Kleinhändler, L. Hönig, Ch. Grünstein, Samuel Grünhut, Samuel Rachmil, Juda Haber, Centrokafel, Toder i Grünberg, Ch. L. Siedlisker, Dawid Silber, Abramowicz i Fränkel, Wolf Götzler, Józef Schwarz, Kalman Gärtner, Izraelowicz, M. Weisberg, Maurycy Abend 0·49, Mojżesz Strom 0·49, Moses Kurz 0·43, Leon Spindler 0·42. **Po 0·40** Apfelbaum, Dr W. Maschler, Jakób Holländer, Dent. Jul. Steigler, Izak Hellin, Anna Schmerz 0·38, Henryk Rausch 0·37, Sabina Degen 0·37. **Po 0·35** Dankowitz, Abr. Braw, Regina Handgriff, Leon Rachmil 0·32. **Po 0·30** J. Schneider, Markus Freiman, Owide, Cyla Feuer, Singer, Biegeleisen, M. D. Silberman, Ellenberg, Sender Fuss 0·28. **Po 0·25** Izrael Schächter, Damowa, Lion, R. Birken, Korniło 0·22. **Po 0·20** Marja Lemberger, H. Teitelbaum, Wymisner, Izak Bruh, Löffel, Noe Feuerstein, H. Perlstein, Monek Laub, Antonina Aberdam, Ch. Izrael Bursztyn 0·17, Aron Ciechanowski 0·16, Kupfermanowie 0·15, Majer Spisen 0·15, Józef Reis 0·10, Schlaf 0·10, Wertheimer 0·09.

Skarbonki kieszonkowe: H. Wymisner 5·80, Izrael Silberman 1·87.

Dyr. Schinagel za znalezienie parasolki złożył otrzymany datek 1 zł. na K. K. L.

Na ślubie Bajer-Hoffert zebrane przez tow. Ginterównę i Sturmównę 5 zł.

Na ślubie Szyjowitz zebrano 5 zł. przez tow. Wienerównę; na ślubie Spinrad-Waldman zebrano 11 zł. przez WP. Gelbową i Reinholdową; na ślubie Leuchter zebrane 2·10 przez tow. Silbermana.

Skarbonki: J. Turnheim 6·27.

Z okazji zarzęczyn kolegi Ludwika Spinrada z p. Rózią Olinerówną z Krakowa serdecznie gratuluje
Julek Turnheim.

O zaniechanie sankcyj za nieprowadzenie ksiąg handlowych przed 1 stycznia 1935.

Od dnia 1 lipca 1934 r. obowiązuje na całem terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej kodeks handlowy, wprowadzający obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych, przyczem poszczególne rozporządzenia wykonawcze do kodeksu wydane zostały w terminie późniejszym, a w szczególności rozporządzenie, określające przedsiębiorstwa prowadzone w większym rozmiarze, co poważnie utrudniło zorjentowanie się co do zasięgu obowiązku prowadzenia ksiąg handlowych.

W chwili obecnej kupiectwo przygotowuje się do zaprowadzenia prawidłowych ksiąg handlowych. W związku z tem natrafiono na trudności, albowiem zaprowadzenie ksiąg handlowych jest w większości wypadków niemożliwe, w innych zaś poważnie utrudnione, ponieważ sporządzenie bilansu otwarcia wymaga stworzenia racjonalnych podstaw dla księgowania tj. zebrania odpowiednich rachunków, uzasadniających poszczególne pozycje remanentu, uzgodnienia sald wierzycieli i dłużników z poprzedniego czasokresu.

Tego rodzaju czynności uskuteczniane są przez firmy prowadzące księgi handlowe w końcu każdego roku obrachunkowego, zgodnie z panującemi przepisami oraz zwyczajami.

W związku z tem niemal wszystkie organizacje kupieckie wysuwają postulat niestosowania sankcyj za nieprowadzenie ksiąg handlowych do dnia 1 stycznia 1935 roku.

W sprawie tej interwenjowała ostatnio w Min. Skarbu oraz w Min. Przemysłu i Handlu delegacja organizacyj kupieckich w Warszawie i Łodzi. Należy się spodziewać, że wymienione wyżej słuszne postulaty kupiectwa zostaną uwzględnione.

Na pomoc ofiarom powodzi.

Po 5 zł złożyli: Schwimmer S., Eberstark I., Kampf O., aptekarz Reich, Neustadt N., Blaser, Lieberman L., Leopold Mandelbaum.

Po 3 zł złożyli: Fortgang A., Hönig L., Siedlisker A.

Po 2 zł złożyli: Trom H. L., Schmidt-Grün, Rauchwerger N., Springer E., Kiffel I. M., Zauder i Weinstock, Starkman J., Potaschman.

Po 1 zł złożyli: Traum S., Wasserreich, Schlisser H., Pajka Bronisł., Pajka Stanisł., Piotrkowska Helena, Cygan Jan, Faber Ch., Gac Juljan.

Strom i Bernstein, Sturm M., Kirschenbaum D., Rosenfeld D., Eisen M., Jachimkowa, Temmer W., Jochnowicz Ewa, Franzblau B., Wasserreich E., Strenger F., Friedländer, Stang W., Woźniak Feliks, Oleksy Anna, Kwienko, Golcowa J., Krupski A., Lehrhaupt T., Blecheński H., Kornfeld S., Koch M., Blumenkranz S., Röwitz S., Gelernter Chana, Klein Anna, Franzblau S., Wolf A. złożyli razem 11·40 zł.

Cegielnia „Tarnowianka" Safier i Ekstein ofiarowała 12.500 cegieł wartości przeszło 400 zł.

KRONIKA.

Bnej Sjon. Sobota 18 bm. godz. 3 popoł. „Spacer organizacyjny". Zbiórka w lokalu.

Poniedziałek 20 bm. godz. 8 wiecz. kurs hebrajskiego.

Wtorek 21 bm. godz. 8 wiecz. referat tow. Dintenfassa n. t. „Nasza konferencja światowa w Krakowie".

Środa 22 bm. godz. 8 wiecz kurs hebrajskiego.

Czwartek 23 bm. godz. 7·30 wiecz. posiedzenie zarządu.

Stronnictwo Państwa Żydowskiego. W sobotę dnia 18 sierpnia br. o godz. 4 popoł. odbędzie się plenarne zebranie członków Stronnictwa, Hechaluc Hamdinati i dargi „gimel" Brith Hakanaim. Na porządku dziennym aktualne sprawy organizacyjne.

Herbatka. Staraniem patronatu „Brit-Trumpeldoru" w Tarnowie odbędzie się w sobotę 18 bm. w sali czytelni im. Nordaua herbatka z tańcami, połączona z urozmaiconym programem. Początek o godz. 8·30 wiecz. Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać przy kasie.

Wpisy do jednorocznej koedukacyjnej szkoły przysposobienia kupieckiego z prawem publiczności oraz rocznych kursów handlowych i półrocznych księgowości Henryka Rauscha w Tarnowie, ul Goldhamera 8 przyjmuje codziennie Dyrekcja od godziny 9—1 i 4—6 popoł.

Epilog krwawego dramatu. Stanisław Szarlej udał się pewnego razu na spacer ze swą narzeczoną Heleną Łabuz na wzgórze św. Marcina. W drodze powrotnej Szarlej wciągnął swą narzeczoną w krzaki i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna stawiła opór, co go tak podrażniło, że aż wyciągnął nóż, grożąc jej zabiciem. Łabuzówna wyrwała mu nóż z ręki, a uciekając w stronę miasta porzuciła nóż w krzaki. Szarlej podniósł nóż i gonił za nią. Dogonił ją, pogodził się i spokojnie odprowadził ją do domu przy pl. Sprawiedliwości 4. Ale w chwili żegnania się Szarlej znowu dobył noża i zadał Łabuzównie dwa ciosy w pierś i w lewe ramię. Dziewczyna, zalewając się krwią, runęła na schody. Szarlej sądząc, że zabił dziewczynę, wpakował sobie nóż w klatkę piersiową. Domownicy zawezwali pogotowie ratunkowe, które odwiozło ich do szpitala.

Obecnie Szarlej stanął przed sądem okręgowym i skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5.

Wędrówka pioruna. Onegdaj w czasie burzy piorun uderzył w chałupę Wieczorka w Brinku. Piorun wpadł do kuchni i uszkodził ramy okienne oraz podłogę, poczem wyleciał na pole, gdzie po słupie wpadł do ziemi. 30-letni Adam Wieczorek stał oparty o ten właśnie słup, chroniąc się przed burzą pod okopem dachu. Piorun w swej wędrówce poraził Wieczorka w głowę, w prawą pierś, w lewą rękę, poczem spłynął po ciele do ziemi, znacząc ciało czarną smugą spalenizny. Sąsiedzi, chcąc go wyleczyć z odniesionych ran, rozebrali Wieczorka do naga i zakopali go aż po szyję w ziemi, uważając, że ten sposób leczenia jest najskuteczniejszy, skutkiem czego Wieczorek nabawił się zapalenia płuc i obecnie leczy się w szpitalu powszechnym w Tarnowie.

Nie udało się. Dnia 12 bm. włamano się do mieszkania tercjana Marcina Śliza w Tarnowie przy ul. Rejtana, któremu zabrano bieliznę i ubrania wartości kilkuset zł. Sprawcami kradzieży byli Józef i Ludwik Gwizdowscy z Tarnowa, którzy ścigani przez wywiadowcę P. P. porzucili skradziony łup i uciekli.

Za sfałszowanie książeczki wkładkowej. Jan Żaba ze Szczepanowic sfałszował książeczkę wkładkową PKO, za co został skazany przez sąd okręgowy w Tarnowie na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5, oraz na pozbawienie praw obywatelskich na lat 3.

Pechowiec. Wojciech Tarapota po opuszczeniu murów więziennych w Bochni, gdzie odsiadywał karę 6-miesięcznego więzienia za kradzież, próbował szczęścia na nowo. Na dworcu kolejowym w Tarnowie usiłował okraść wywiadowcę policyjnego z Krakowa, ale na miejscu został aresztowany i odstawiony do aresztów policyjnych.

Głodni i bezdomni powodzianie czekają na Twoją pomoc!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Chaim Friedman.** Drukiem I. Engelberga w Tarnowie